№ 23 WARSZAWA, 10 CZERWCA 1923 R. ROK X

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka № 1. Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" za II kwartał 14.000 mk. Numer pojedyńczy 1200 mk.

Koleżanki i Koledzy!

Dwa tygodnie już tylko nas dzielą od Walnego Zjazdu. Z utęsknieniem i wielką radością oczekujemy wszyscy tej chwili, kiedy pod Sztandarem naszego Związku staniemy bratnią gromadą, by wytknąć sobie dalszy kierunek naszego pochodu w dziedzinę **Piękna** i **Dobra,** pochodu do wielkiej przyszłości naszej **Ojczyzny** przez ofiarną i wytrwałą wszystkich nas pracę.

Zjazd tegoroczny będzie wielkiem świętem naszej organizacji, a i zapowiedziane obrady będą niezmiernie ważne, gdyż po pięcioletniej pracy organizacyjnej wchodzimy na drogę pracy bardziej planowej i do żywotnych potrzeb młodzieży rolniczej przystosowanej, — przeto stawcie się do Warszawy w licznej gromadzie. Niechaj oprócz delegatów, przez Koła upoważnionych, przybędą inni członkowie jako goście. Zwłaszcza Koła bliższe Warszawy powinny wysłać liczne delegacje.

* * *

Wycieczka po Zjeździe. W tej sprawie podajemy następ. uzupełniające wiadomości. Ze względu na młodzież Bułgarji, Czechosłowacji i Jugosławji, która pragnie poznać najważniejsze rzeczy w całej Polsce, wycieczka będzie przedłużona do dni 12. Przewidziano następującą marszrutę: Łowicz—Pomorze całe—Poznań—Górny Śląsk—Kraków—Zagłębie naftowe w Borysławiu—Lwów.

Kto nie będzie mógł uczestniczyć w całej wycieczce, może wrócić z Poznania do Warszawy, a wtedy na tę skróconą wycieczkę poświęci tylko 5 dni, pieniędzy zaś trzeba będzie wydać około 200,000 marek. Natomiast uczestnicy, pragnący odbyć całą wycieczkę, muszą być przygotowani na wydanie mniej więcej podwójnej sumy, to jest około 400,000 mk. Dla uczestników wycieczki uzyskaliśmy zniżkę kolejową, dlatego koszta są stosunkowo niskie. Nadsyłajcie niezwłocznie zgłoszenia!

* * *

Udział orkiestr na Zjeździe. Dotąd zapowiedziała przyjazd orkiestra z Bochenia w Łowickiem. Sądzimy, że i inne Koła, które mają dobre orkiestry, wyślą je na Zjazd. Sprawa to ważna, bo należy w tym roku jak najbardziej uświetnić nasz Zjazd i wykazać, że jest dla on nas wielkiem świętem.

PROGRAM ZAWODÓW LEKKOATLETYCZNYCH w czasie Walnego Zjazdu.

Jak już zapowiedzieliśmy w poprzednich numerach „Siewu”, w drugi dzień Zjazdu, dnia 25 czerwca odbędą się zawody sportowe lekkoatletyczne między klubami warszawskiemi (reprezentacja „Polonji” i „Warszawianki”) i reprezentacją Nadwieprzańskiego Ludowego Obwodu Sportowego, w skład którego wchodzi młodzież wiejska ze Szkoły rolniczej w Sobieszynie i z Kół Młodzieży.

Program zawodów następujący:

I. Powitanie uczestników przez posła Osieckiego, obecnego prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego, zarazem prezesa Związku Związków Sportowych.

II. 1) Bieg rozstawny—10 × 100 mtr.;
2) rzut dyskiem—drużyny 10-ciu;
3) skok wzwyż—drużyny 10-ciu;
4) bieg—3000 mtr.—drużyny 5-ciu.

III. Gra w palanta (pokaz dla uczestników Zjazdu).

IV. Ostatni punkt obejmuje wolne popisy amatorów, którzy się zgłoszą z pośród uczestników Walnego Zjazdu. Listę zgłoszeń prowadzi Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej.

Pragnący wystąpić do tych popisów winni przysłać zgłoszenia przed Zjazdem, lub też zapisać się na listę w pierwszym dniu Zjazdu.

Popisy te obejmują następujące punkty:

1) Rzut kulą;
2) rzut piłeczką palantową;
3) bieg na 100 metrów;
4) bieg na 800 metrów;
5) skok wzwyż;
6) skok wdal.

Związek słowiańskiej młodzieży rolniczej.

Idea miłości ziemi—matki i karmicielki wszystkich społeczeństw, przywiązanie do pracy na niej przenikają głęboko wszystkie narody słowiańskie. Jako rolnicy, miłujący spokojną pracę na roli, unikający najazdów, a mężnie staczający boje w obronie swych posiadłości, wystąpili Słowianie na widownię dziejową. To związanie tradycji, obyczajów i zwyczajów z ziemią rodzinną jest dotąd główną podstawą kultury narodów słowiańskich, chociaż przeszły one tyle prób, częstokroć bolesnych, pędząc wieki całe w ciężkiej niewoli i pogardliwem poniżeniu. Przez cały ten czas ludy słowiańskie nie zatraciły związku z ziemią, owszem, były wiernymi jej obrońcami.

Obecnie po wyzwoleniu się ich wraz z Polską rodzą się w duszach młodzieży słowiańskiej dążenia do zbliżenia się braterskiego, poznania się wzajemnego i wytknięcia sobie wspólnych celów. Ideały i zasady, wynikające z miłości ziemi, z poszanowania pracy na niej, chęci wydźwignięcia kulturalnego i gospodarczego oraz zapewnienia odpowiednich praw tym, którzy pracują na tej ziemi—stają się podstawą, na której ma się zejść młodzież słowiańska wszystkich narodów słowiańskich. A nosicielką tych idei i strażą przednią w tym pochodzie ma się stać młodzież rolnicza, skupiona w ojczystych swych związkach. Trzeba bowiem wiedzieć, że podobne organizacje do naszego Związku Młodzieży Wiejskiej istnieją także w innych państwach słowiańskich.

W Czechosłowacji działa Związek Republikańskiej Młodzieży Czechosłowackiej Wsi. W Bułgarji istnieje Związek Młodzieży Rolniczej. W Jugosławji pośród Serbów i Słoweńców zawiązki organizacyj młodzieży wiejskiej istnieją przy organizacjach starszych rolników. Związki te zależnie od warunków poszczególnych narodów przybierają poniekąd odmienny charakter, jednak cele i zadania mają te same, do naszych wielce zbliżone. Oczywi-

ście, każdy z tych związków działa na gruncie własnego narodu, a więc prace wynikają i są przystosowane do własnych potrzeb państwowych i narodowych. Główna różnica między naszym Związkiem a tamtemi polega na tem, że są one ściśle związane ze stronnictwami ludowemi poszczególnych krajów, podczas gdy nasza organizacja, przy uwzględnianiu ogólnej idei ludowej, zachowuje niezależność od tej czy innej partji ludowej. Jest to dla nas koniecznem wobec rozbicia ruchu ludowego na wsi, a zarazem bardzo pożytecznem, gdyż w ten sposób chronimy młodzież od przedwczesnego zacieśniania poglądów do wymagań partyjnych i zabezpieczamy się przed tem rozwichrzeniem, a nawet demoralizacją, co częstokroć jest udziałem naszych działaczy partyjnych. Jednak główne nasze zadanie, to jest dążność do podniesienia młodzieży rolniczej na wyższy stopień rozwoju kulturalnego i gospodarczego, a przez to także do wzmożenia mocy narodu—zbliżają nas wielce do innych organizacyj rolniczych młodzieży słowiańskiej.

Czy znajdą się tylko wspólne cechy duchowe, podobne znamiona kultury poszczególnych narodów słowiańskich, jeżeli myślimy o stworzeniu ogólnosłowiańskiego związku, do którego mogłyby zgłosić przystąpienie poszczególne organizacje narodowe? Oto pytanie, które rozpatrzeć należy dokładnie, poglądy pod tym względem należy uzgodnić, jeżeli chcemy, aby taki związek był żywotny i stały.

Do omówienia obszernego tego zagadnienia oraz bliższego scharakteryzowania poszczególnych związków słowiańskiej młodzieży wiejskiej jeszcze powrócimy, a obecnie przedstawię, jakie wyniki dały pierwsze kroki w kierunku tego zbliżenia.

W dniach 18, 19 i 20 maja b. r. odbyła się w stolicy Czechosłowacji, Pradze, konferencja delegatów młodzieży bułgarskiej, czechosłowackiej, słoweńskiej, serbskiej i polskiej. Byli tam także przedstawiciele Serbów łużyckich i emigracji rosyjskiej; ci jednak nie reprezentowali organizacyj młodzieży swych krajów. Z ramienia naszego Związku wzięli udział w tych konferencjach kol.: Józef Niećko, kierownik Zw., Zygmunt Załęski, członek Prezydjum, Jan Dec, redaktor „Siewu". Wynikiem obrad było uchwalenie regulaminu organizacyjnego i powołanie Komitetu założycieli, w skład którego weszli delegaci czechosłowaccy, bułgarscy, serbscy, słoweńscy i polscy — z głosem decydującym, a przedstawiciele rosyjscy i serbów łużyckich—z głosem doradczym. Regulamin organizacyjny przewiduje powstanie Słowiańskiego Związku Młodzieży Rolniczej na kongresie upełnomocnionych przedstawicieli przez organizacje krajowe. Komitet założycieli ma przygotować statut tej organizacji i zwołać kongres.

Delegaci naszej organizacji zgłosili przystąpienie, zastrzegając sobie zatwierdzenie tego kroku przez władze naszego Związku. Wyrazili zarazem żądania, aby cele i zadania tej ogólnosłowiańskiej organizacji uwzględniały sprawy kulturalne, by współdziałanie w tej dziedzinie było należycie nakreślone, gdyż w mniemaniu naszem sama idea agrarna (rolnicza), wchodząc w dziedzinę zagadnień społeczno - gospodarczych i politycznych, może się stać łatwo ideą materjalistyczną, co zawsze dzieliło ludzi i społeczeństwa i prowadziło do zatargów, a nawet krwawych porachunków.

Jak my pojmujemy słowiańską ideę agrarną, jakie są nasze poglądy na sprawę kulturalnego współdziałania narodów i państw słowiańskich, będzie to przedstawione w innych artykułach.

A teraz będę zapewne wyrazicielem uczuć wszystkiej młodzieży, skupionej w naszej organizacji, jeżeli powiem, że my, dziedzicząc po ojcach naszych hasło: „Za waszą i naszą wolność", wypisywane tylokrotnie na naszych sztandarach bojowych, potrafimy żywić uczucie bratniej miłości dla młodzieży innych słowiańskich narodów i w czasie tegorocznego Walnego Zjazdu damy temu wyraz, witając z całego serca naszych dostojnych gości

z Bułgarji, Czechosłowacji i Jugosławji, którzy zapowiedzieli swój przyjazd do Warszawy na dni Zjazdu.

Jan Dec.

Program polityczny Polaka uczciwego.

13.

Dzielnicowość.

Naszą potęgę państwową i naszą spoistość bardzo rozrywa poczucie dzielnicowości. Nieszczęsna to sukcesja po rządach zaborczych, które rozmyślnie szerzyły rozdwojenie, aby tylko nie dopuścić do zjednoczenia ziem polskich i polskiego ludu.

Kilka pokoleń polskich wyrosło w takich warunkach, nic też dziwnego, że przepaści nie zapełniły się jeszcze, że z prawdziwą niechęcią jedni mówią o drugich, że miana „poznaniaków", czy „galicjoków" należą do obelżywych i z dziwną nieżyczliwością są nadawane.

Trzy grupy ludu polskiego, według trzech zaborów podzielone, są koncepcją sztuczną, przez wrogów narzuconą, a stąd w najwyższym stopniu dla nas szkodliwą: Polska zbyt wiele liczy żywiołów obcych (Żydzi, Ukraińcy, Białorusini, Niemcy, Litwini), żeby jeszcze pomiędzy sobą, pomiędzy rdzennie polskim ludem wytwarzać sobie jakgdyby trzy narody, niechętne sobie i zwalczające się wzajemnie.

Nikt bardziej nie prowadzi dawnej polityki Bismarków, Metternichów, czy Murawjewów, jak te gazety i stronnictwa, które przypominają i podtrzymują dzielnicowość, a w ten sposób wbijają kliny w spoistość narodu polskiego. Jest to akcja z gruntu szkodliwa, rujnująca kraj i osłabiająca cały naród.

Separatyzm dzielnicowy, czyli przeciwstawianie się ludności jednej dzielnicy rodakom z innych, podtrzymuje dawne kordony graniczne, zamiast je co rychlej zacierać.

Pokolenia „urodzone w niewoli, okute w powiciu" noszą na sobie to nieszczęsne znamię niewolnicze; pokolenia, które przyszły na świat i wzrastają w słońcu wolności, są synami wolności i braterstwa, one więc zatrą resztki czarnych, zaborczych wpływów, aby stworzyć wielki, jednolity, niepodzielny lud polski.

Tego wymaga polska racja stanu, bez tego zaś grozi nam nowe widmo niewoli.

Do zatarcia różnic dzielnicowych prowadzić też będzie: 1) ujednostajnienie praw w całem państwie, gdzie dziś panują cztery prawodawstwa (prawo pruskie, austrjackie, rosyjskie i kodeks Napoleona). Pracuje obecnie nad ustaleniem praw Komisja Kodyfikacyjna. 2) Stworzenie sieci dróg komunikacyjnych, któreby dzielnice wiązały ze sobą. 3) Powiązanie specjalnych stowarzyszeń w ogólnokrajowe całości (teraz np. sprawy górnicze zagłębia węglowego mają trzy stowarzyszenia: dąbrowskie, krakowskie i śląskie, rolnicy mają stowarzyszenia dzielnicowe i t. p.).

Plan ten daleki jest od dążenia do zatarcia różnic dzielnicowych, bo te są, będą i być powinny, wzbogacają bowiem życie swemi odrębnościami, ale idzie tu o zatarcie nie dzielnicowości, lecz raczej zaborowości, podniesienie spoistości narodowo-państwowej, tak niezbędnej w państwie, gdzie około 30% jest narodowości obcych.

Jeżeli my sami pomiędzy sobą będziemy się dzielili i rozdrabniali, to nie dziwmy się, gdy zapanują nad nami obcy.

14.

Ostateczne wnioski.

Celem polityki państwa powinno być: dążenie do wszechstronnego rozwoju narodu pod względem politycznym, gospodarczym i cywilizacyjnym, podniesienie potęgi i niezależności państwa.

Zadanie to dla młodej naszej państwowości jest bardzo trudne: nasze położenie geograficzne wśród chciwych sąsiadów wymaga silnej armji i stałego pogotowia wojennego.

Dążenie do wewnętrznej harmonji, zatarcia różnic klasowych, stanowych, dzielnicowych to najpierwsze przykazania naszej polityki. Harmonja ta da się ugruntować jedynie przy zaspokojeniu słusznych żądań mniejszości narodowych, jako grup ludności, wchodzących w skład jednolitego państwa.

W polityce zagranicznej stały sojusz z Francją, związek państw środkowowschodnich europejskich, popieranie Ligi Narodów, wiązanie interesów państw bałtyckich i czarnomorskich, barjera pomiędzy Rosją a Niemcami— to główne na teraz wskazania.

Wielkie te programy polityczne może przeprowadzić społeczeństwo bardzo oświecone i bardzo uświadomione państwowo. To też wśród splotu tysiąca zagadnień naszego życia na pierwsze miejsce wysuwa się sprawa oświaty, bez której nasze życie polityczne jest wiszącem na włosku.

Norweski filozof powiedział: „Wolność nie jest do utrzymania dla ludzi ciemnych". Pamiętajmy zawsze o tem zdaniu!

Wojna zniszczyła nam tysiące budynków, ale niewola zrujnowała i zatruła nasze dusze. Odbudowa Polski to nietylko wzniesienie nowych domów, to odbudowa prawej, uczciwej a dzielnej duszy polskiej.

Słońce wolności sprzyja takiej pracy. W pochodzie codziennego życia nie możemy nawet zaobserwować tych zmian, jakie w nas zachodzą. Gdybyśmy jednak mogli cofnąć się do roku 1918 i popatrzyli czem byliśmy wtedy, a czem jesteśmy dzisiaj, to zdumienie ogarnęłoby naród. Pięć lat wolności głębokie poczyniło przeobrażenia i w naszem życiu, i w naszych duszach.

W ciągu następnych lat pięciu pójdziemy znacznie, znacznie dalej. Należy kierować jednak życiem rozważnie, spokojnie, mądrze. Jak człowiek, łatwo poddający się porywom i efektom, często błądzi i później swych postępków żałuje, tak też i naród musi oceniać politykę trzeźwo i z równowagą.

W pierwszym rzędzie powinniśmy co rychlej wyzbyć się zatrucia niewoli: „życie nasze przed wojną to było życie niewolnika za nic nie odpowiedzialnego, życie pełne poniżenia, ciasne, ale stosunkowo łatwe. Teraz podjęliśmy zadanie niezmiernie radosne, ale i pełne trudu: zadanie utrwalenia niepodległości państwowej w najcięższych warunkach politycznych i gospodarczych. Do spełnienia tego zadania potrzeba wielkiej dźwigni moralnej, a tą może być tylko wielka miłość sprawy i wielka w nią wiara. Bo tu nie wystarcza, ażebyśmy z miłością i czcią odnosili się do przeszłości narodowej: ten patrjotyzm żałoby, wspomnień i rocznic naszego bólu był zrozumiały i słuszny, gdyśmy opłakiwali nasze straty. Dziś musi wystąpić miłość czynna i żywa, ofiarna i pełna poświęceń dla tego umiłowanego, wymarzonego ideału, jakim jest wskrzeszone, odrodzone Państwo Polskie".

Ze skarbnicy myśli Polaka uczciwego czerpałem te słowa, które wydają mi się przykazaniami dla naszego narodu. Jeżeli w streszczeniu, jakie czytelnikom podałem, nie dosięgnąłem szerokiego lotu ich autora, to dlatego, że całe to zagadnienie programu politycznego jest tak wielkiem i takiej doniosłości, że w krótkiej broszurce streścić je dość trudno.

Dobrzeby więc było, aby praca Stanisława Bukowieckiego dotarła pod strzechy nie w skróconej i może spaczonej, lecz w bezpośredniej formie, i dlatego radziłbym przeczytać ją w całości. Da ona Czytelnikowi tak dużo do myślenia, da mu tak dużo pokrzepienia i radości, jakie daje blask światła, rozjaśniający ciemność i wskazujący drogę zbłąkanemu wśród pokrzyżowanych ścieżek wątpliwości.

Na program Polaka uczciwego każdy uczciwy Polak zgodzić się musi jeśli tylko ponad wszystkie żądania i zabiegi postawi i wzniesie wysoko p o l s k ą r a c j ę s t a n u.

Al. Janowski.

Stanisław Bukowiecki. „Polityka Polski Niepodległej". Warszawa. E. Wende i S-ka. Towarzystwo Wydawnicze „Ignis". 1922.

Pomoc w samokształceniu.

Jedną z najbardziej palących i pilnych potrzeb Państwa Polskiego jest posiadanie światłych obywateli.

Naród, składający się w połowie z analfabetów, nie może dobrze pełnić swych obowiązków państwowych czy społecznych, ani rządzić krajem — to jasne jak słońce.

Uświadomienie sobie tej prawdy przez ogół winno być przykazaniem narodowem, nieustannym bodźcem dla państwa, jego instytucyj samorządowych i społecznych, jako też dla każdego obywatela do wytężonych usiłowań, aby z powierzchni życia naszego narodu zetrzeć plamę analfabetyzmu połowy polskiej ludności.

Należy przyznać, że odkąd uzyskaliśmy niepodległość, praca nad zwalczaniem ciemnoty posuwa się różnemi drogami: przez szkoły, kursy dla dorosłych, koła oświatowe, czytelnie, a także przez samouctwo.

Ten ostatni dział pracy, t. j. samokształcenie jest jednym z najwięcej interesujących i skutecznych sposobów zdobywania nauki, powstaje bowiem nie z przymusu, lecz z własnego poczucia potrzeby oświaty u danej jednostki, z ciekawości poznania zjawisk otaczającego świata, dziejów swojego narodu i ludzkości, poznania skarbów mowy ojczystej, z chęci wejścia do rzędu ludzi cywilizowanych.

Jednakże samouctwo przy wielkiej swej wartości na wiele przeszkód do pokonania, o co nieraz rozbijają się dobre chęci, pragnącego się kształcić własnemi siłami człowieka, zwłaszcza bez przygotowania szkolnego, które daje podstawę do dalszego rozwoju. Samouk potrzebuje rady, pomocy, wskazówek, doboru książek, pewnej kontroli czy zdąża właściwą drogą do celu.

Licząc się z temi potrzebami i chcąc poprzeć usilnie pracę samokształceniową wśród szerokiego ogółu na różnych stopniach rozwoju i przygotowania, Instytut Kultury i Oświaty imienia Staszyca w Warszawie, znany wielu czytelnikom „Siewu”, prowadzi jako jedną ze swych sekcji: Poradnię dla samouków, którzy osobiście lub drogą listowną zwracają się po radę w różnego rodzaju trudnościach czy przy nauce, czy przy wyborze i nabywaniu książek do czytania i podręczników. Nieraz też przysyłają swe prace piśmienne do przejrzenia.

Doświadczenie wykazało, że i to nie wystarcza, więc „Poradnia” poszła dalej w ułatwianiu pracy samoukom i rozpoczęła wydawnictwo pod tytułem: Wskazówki Metodyczne dla samouków, które obejmować będą najgłówniejsze przedmioty w ogólnem wykształceniu, jak: język polski, matematykę, przyrodę, historję i t. p. i podawać metody czyli sposoby uczenia się samemu lub w zespole podług pewnego planu t. j. porządku, aby nauka szła prawidłowo i z pożądanym skutkiem.

Wyszły już 3 książki tej Bibljoteki Poradni dla samouków, które można nabywać w instytucie Kultury i Oświaty w Warszawie, ulica Wspólna Nr 23 m. 12.

Pierwszą pod tytułem: Uwagi wstępne do „Wskazówek Metodycznych dla Samouków” opracowała p. M. Langerowa, zasłużona kierowniczka „Poradni”, gorąco oddana sprawie pomocy w samokształceniu, stąd znająca potrzeby i braki tego rodzaju pracy, oraz różne typy samouków, co się uwydatnia w jej pożytecznej książeczce.

Tu znajdujemy oświetlenie, na czem polega samouctwo, jakie winny być jego pobudki i cel, jakich warunków moralnych wymaga (żądza poznania, wola, wytrwałość), jak się do pracy nad sobą zabrać, gdzie szukać rady, wskazówek, książek, jak z nich korzystać, jaką pomoc niosła w tym względzie „Poradnia” i co dadzą samoukom „Wskazówki Metodyczne”.

Odczytane uważnie i niejednokrotnie Uwagi wstępne p. Lengerowej pomogą do zorjentowania się w zadaniu, które czeka samouka, w większej części nieświadomego środków i sposobów prowadzenia swej nauki, co słabszego charakterem, błąkającego się po manowcach, zniechęca i cofa z chwalebnej drogi.

Kończy „Uwagi" bibljografja, czyli wykaz książek z różnych dziedzin wiedzy, przystępnie napisanych, dających podstawę do systematycznej nauki.

Dla łatwiejszego objęcia treści i uwydatnienia poruszonych w książce zagadnień byłoby dobrze w następnem wydaniu wyodrębnić je odpowiedniemi nagłówkami, jak: Ogólne uwagi o samouctwie, Poradnia dla samouków, Pobudki i cele samokształcenia i t. d.

Trzecią z rzędu*) w Bibljotece „Poradni" jest obszerniejsza od wyżej omawianej książka, zatytułowana: Język polski, przez Wł. Weychert-Szymanowską.

Znana działaczka oświatowo-społeczna, wytrawna nauczycielka i autorka wielu popularnych podręczników do języka polskiego i literatury, ze szczególnem uwzględnieniem samouków, opierając się na bogatem doświadczeniu i obserwacji, daje p. Weychert-Szymanowska szereg cennych rad i wskazówek w swej książce chcącym poznać dokładnie język ojczysty, nauczyć się władać nim poprawnie w mowie i piśmie, do czego nie mieli sposobności, albo nie będąc zupełnie w szkole, albo przechodząc przez szkołę rosyjską lub niemiecką.

Książka: „Język Polski" ma służyć samoukom na różnym stopniu przygotowania (samoucy I-go, II-go, III-go stopnia), zaczynając od czytających słabo i piszących z błędami, a kończąc na tych, którzy mają wykształcenie odpowiadające co najmniej 4 klasom szkół średnich lub 7 klasom szkoły powszechnej, znają trochę gramatyki i „wiedzą coś niecoś o literaturze".

Następujący po „Słowie wstępnem" I-szy rozdział książki zatytułowany: Uwagi ogólne wyjaśnia, jakie ma znaczenie język ojczysty dla samouków, czem jest mowa żywa, a język książkowy, jak oczyścić naszą mowę od naleciałości rosyjskich i niemieckich zakorzenionych przez niewolę.

Rozdział II-gi zawiera: Uwagi Metodyczne, dotyczące nauki systematycznej, na której czele stoi dla samouków I-go stopnia: Czytanie i pisanie. Dalej następuje: Gramatyka dla samouków II-go i III-go stopnia, Stylistyka (samoucy I-go, II-go i III-go stopnia), Wypracowania, Literatura (samoucy II-o i III-go stopnia), Sztuka przemawiania dla samouków II-go i III-go stopnia.

Każdy z tych działów zaopatrzony jest w objaśnienia co do sposobu traktowania przez samouka danej dziedziny nauki języka bądź czytania i pisania, bądź gramatyki, stylistyki i t.d. we wskazówki, jak się uczyć planowo każdego z tych przedmiotów, z jakich podręczników korzystać, jak sobie radzić w trudnościach, jak przyjrzeć się ze wszystkich stron, wsłuchać i wniknąć w to, co stanowi istotę i piękno naszej mowy ojczystej.

W zakończeniu podano: Spis książek potrzebnych przy nauce języka polskiego.

Książka p. Weychert-Szymanowskiej, napisana prosto i jasno, ze znajomością i odczuciem potrzeb samouka, jest bardzo cennym przewodnikiem na drodze samokształcenia i stanowi podstawową część „Bibljoteki Poradni", obejmuje bowiem najważniejszy dla samouka przedmiot: naukę języka ojczystego, którego poznanie jest obowiązkiem i koniecznym warunkiem do podjęcia i ułatwienia sobie pracy nad innemi przedmiotami.

Pożądanem byłoby rozszerzenie ram tej książki, zwłaszcza w części przeznaczonej dla samouków I-go stopnia, którzy najwięcej potrzebują praktycznych wskazówek.

Jadwiga Jabołkowska.

---

*) Druga: „Nauki Pedagogiczne" M. Lipskiej-Librachowej.

Dziesięć dni w Tatrach.

(Ciąg dalszy).

Noc na Garłuchu upływa nam na ustawicznem dzwonieniu zębami, o co przyprawia nas chłód i gęsta mgła. Krajobrazu, dla którego zostaliśmy na noc na szczycie, nie ujrzeliśmy, ponieważ księżyc mgły zasłaniały. Raz

tylko zza mgieł pokazał księżyc swoją pucołowatą twarz, lecz trwało to tak krótko, że nawet nie zdążyliśmy uśmiechnąć się do niej.

Po wschodzie słońca, rozprostowawszy skostniałe nogi i ręce, zaczęliśmy schodzić z wirchu. Droga ze szczytu do schroniska, trwająca cztery godziny, nie nudzi nam się, ponieważ wracamy innem zboczem góry, aniżeliśmy wczoraj wchodzili,—zboczem bardziej poszarpanem, posiadającem liczne dzikie kotliny i rozpadliny oraz kompleksy skał stromo wzniesione, które na tle wirchu Garłuchowskiego wyglądają jak dzieci, cisnące się do kolan swej matki. Promienie słońca rozpędziły mgły, odsłaniając zwilgotniałe granitowe turnie, które, osrebrzone rosą mgielną, lśnią się migotliwie w świetle słonecznem. Hale zaś, regle i hen.. w dolinie położone pola zbożowe wyglądają młodzieńczo i nadzwyczaj wyraziście—zda się, że rosa i mgły nocne wykąpały je.

Przynaglani wzmagającem się uczuciem głodu, zwiększamy tempo schodzenia i po niedługim czasie stajemy w schronisku, gdzie dostawszy się do zawartości plecaków, z iście górskim apetytem zabieramy się do wyrównywania krzywd, dziejących się od wczoraj żołądkom naszym.

Po krótkim odpoczynku bierzemy plecaki na ramiona i ruszamy dalej. Idziemy do Doliny Zimnej Wody, skąd mamy pójść na nowe wirchy tatrzańskie—na Lodowy i Łomnicę. Większą część kilkugodzinnej drogi odbywamy wśród kosówek, mocno prażeni żarem południowego słońca. Zbocza gór na południe zwrócone, nagrzewane i naświetlane przez słońce, mają niezwykle bogatą roślinność, ale pokryte są bujnym kobiercem traw, wśród których mnóstwo różnolitego kwiecia. Ot cały ten kobierzec z traw bujnych i kwiecia przecudnego utkany kąpie się w złotych promieniach słońca, tworząc przesubtelny akord barw natury.

Wśród cudnej przyrody tatrzańskiej idąc, dotarliśmy po kilku godzinach podróży w Dolinę Zimnej Wody, nazwanej tak od potoku, który przez tę dolinę przepływa. Dolina ta osłonięta z trzech stron górami od chłodnych wiatrów, a wystawiona czwartą stroną na działanie życiodajnych promieni południowych słońca, stała się jednym z najcudniejszych zakątków Tatr Wysokich. Bogactwo form roślinnych olśniewa człowieka w tej dolinie. Naliczono, że samych gatunków drzew jest tu około 40, a co wobec tego mówić o roślinach jednoletnich—sezonowych. Wśród drzew uwagę naszą zwracają swym charakterystycznym wyglądem majestatyczne limby (gatunek sosny górskiej), strojne latem i zimą w igły zielone. Pierwszeństwo co do liczebności mają w tym wielkim naturalnym ogrodzie botanicznym świerki i smukłe jodły. Gleba Doliny Zimnej Wody — to zwietrzałe i omszałe bogato rumowiska skał granitowych. W szczelinach i rozpadlinach tych zwalisk skalnych lub wprost na zwietrzałych skałach rośliny korzeniami swemi wdzierają się w granity po pokarm mineralny, z którego budują swoje organizmy.

Tajemnicze zjawisko przemiany materji występuje tu w całej swej okazałości. Praca przyrody kruszy granity, by dać z nich materjał budowlany organizmom roślinnym. Wędrówka i przepostaciowanie materji nie kończy się jednocześnie na tem. Rośliny i ich owoce, kosztem zwietrzałych granitów wzrastające, służą za pokarm organizmom zwierzęcym i ludzkim.

I śmiało tu rzec można, że granity pod nową postacią wchodzą w skład organizmu ludzkiego—jego żywych komórek i tkanek. I może właśnie ta zagadkowa, co do istoty swej, jedność przyrody sprawia, że człowiek tak dobrze się czuje, obcując z dzikiemi, granitowemi turniami, lub chodząc po halach kwiecistych i reglach zielonych. To pokrewieństwo człowieka z martwą i żywą naturą rodzi naturalną miłość ziemi-rodzicielki i karmicielki zarazem i budzi ukochanie piękna jej przyrody. Ukochanie zaś to dobywa najgłębszych strun duszy ludzkiej i wydzwania nań hymny radości życia i uwielbienia dla jego Twórcy.

Zamyślenie nad zagadką życia przerywa nam hałas i szum wodospadów Zimnej Wody, do których właśnie zbliżamy się. Jest ich kilka — wszystkie one ze skał granitowych są utworzone. Najwyższy z nich ma 15 metrów. Woda spada zeń w przepaść, na dnie której pieni się i burzy. Potok górski wartko płynie dalej. Uspokoi się trochę, lecz nie na długo. Za chwilę bowiem napotka nową stromą skałę w swym korycie, z której spienioną kaskadą w dół spada.

O zachodzie słońca dolina rozśpiewała się barwnością. Zdawało się, że idą z niej jakieś tajemnicze poszumy i pogwary na dobranoc dla słońca. Najgenjalniejszy nawet muzyk, czy malarz, gdyby chciał czar doliny wyśpiewać, lub odmalować czułby się w niemałym kłopocie.

Gdy na zachodzie ginęły ostatnie zorze, wschód zaróżowił księżyc, który, wypełznąwszy zza gór, dobrodusznie swą jowialną twarzą zaczął uśmiechać się.

Dolina, zalewana srébrnemi snopami księżycowych promieni, nowy swój urok i czar niewymowny ukazała oczom naszym. Mimo zmęczenia, jakie spowodował nocleg na Garłuchu, długo, długo w noc siedzieliśmy zasłuchani i zapatrzeni w piękno natury.

(C. d. n.) *K. Maj.*

Legenda górali szczawnickich.

Dawno, bardzo dawno temu... może jeszcze wtedy Polski nie było... ale polskie góry i nasi górale byli napewno, tak przynajmniej opowiadają smukłe góralki, zapatrzone wdal ze szczytu gór.

Wówczas to, podobno, te piękne, niebotyczne skały Tatr, te wielkie góry, ich podnoża, aż ku węgierskiej granicy, były miękkie, choć kamieniste i rosły ciągle wzwyż na chwałę Bożą, a górale radowali się, że kiedyś do nieba zaglądną, pokłonią się Najświętszej Panience i powrócą w doliny rozpowiadać o cudach niebieskiego świata.

I urosły góry już tak wielkie, że białe obłoki rozbijały o nie w locie swe piersi łabędzie, pozwalając królować nad sobą ich szczytom.

I oto przestraszył się szatan, aby nadzieja drogi do nieba nie uszlachetniła ludzi, wydzierając ich dusze z jego mocy.

Więc zeszedł w doliny wieść na pokuszenie.

Sprawnie mu szło.

Czasem wlazł w czarne oczy smagłego górala i dzieweczkę uwiódł białą. Kiedyindziej w karczmie razem z grajkiem zasiadał, a swą muzyką do grzesznych rozrywek pobudzał.

I lała się gorzałka, a z nią bezwstyd i przekleństwa w parze biegły.

Grzech przeszedł po świecie.

Posmutnieli górale, lecz bezradni byli.

A zwycięski szatan zapragnął Bogu zaimponować.

Rozejrzał się po górach, rozśmiał się gwizdem przeciągłym i zaczął biec na najwyższy szczyt.

U kresu swej wyprawy zapragnął spojrzeć twarzą w twarz—Bogu.

Lecz na samym wierzchołku potknął się, zasłyszawszy archanielską pieśń i upadł twarzą do ziemi, odciskając na skale kopyta, ręce i tułów.

Odtąd ta góra nosi nazwę: „Djabelskiej Skałki" i nikt na nią, bez przeżegnania krzyżem świętym, nie odważy się wejść.

Patrzyła z nieba Matka Boża na sztuczki szatana i żalem zdjęta, na ziemię zeszła.

Obłoczki otuliły ją w swe szatki, oderwał się skrawek nieba i welonem na ciemnej główce zawisł; poczepiały się gwiazdki jej postaci, pragnąc zejść na ziemię i wejrzeć zbliska w bezsilne dusze ludzi. Promyczek słońca, jak djadem, błysnął w Jej koronie, a Ona szła z uśmiechem na ustach, we wzroku rozmodlona, w sercu miłująca.

A gdzie przeszła, słodycz łez umywała grzech i szlachetniały dusze ludzi.

I rozbrzmiał po świecie z serc ludz-

kich i gardziołków ptaszęcych wielki śpiew: „Hosanna! Hosanna!”.

Uradowała się przeczysta dusza Królowej Nieba.

Aż idąc przez góry, skaleczyła bosą nóżkę o sterczący kamień, a kropelka krwi stoczyła się jak koralik i wsiąkła w ziemię.

Drżenie poszło po górach i wszystkie skamieniały z żalu...

Odtąd nie urósł już żaden ze szczytów, nie śmiąc być bliżej nieba i powierzchnia gór stała się twardą, jak opoka.

A górali opuściła nadzieja, że po szczytach Tatr zajrzą kiedyś do Królestwa Niebieskiego jeszcze z tego świata i rozpowiedzą ludziom tajemnicę Bożą.

Jagienka z pod Lublina.

Roboty ogrodnicze w czerwcu.

Wycinamy uschnięte gałęzie i jeżeli zauważymy na nich czerwonawe brodawki, palimy je. Rany po mrozie koniecznie zasmarowujemy. Przeciw czarnemu grzybkowi na owocach i liściach stosujemy opryskiwanie drzew cieczą bordoską, a przeciw gąsienicom — wodę z zielenią paryską. Dla uchronienia owoców jabłoni i grusz od robaczywienia zbieramy opadnięte i stosujemy opaski z powrósełka słomianego, za które wtykamy mech. Opaskami okręcamy pnie drzew na wysokości 1 metra od ziemi. W celu odstraszenia ptaków od wisien i czereśsien dobrze jest umieścić na drzewie wypchanego kota. Drzewa, które dużo obrodziły, zasilamy nawozami ciekłemi: odchodami ludzkiemi, gnojówką rozcieńczoną, pomiotem gołębim, kurzym, krowieńcem, krwią, solą potasową z superfosfatem i t. p. Przy zadawaniu nawozów bierzemy pod uwagę miejsca, gdzie jest najwięcej drobnych korzonków, to jest pod obwodami koron tam, gdzie kończy się najmłodszy przyrost. Nawozy ciekłe zadajemy w rowki lub dołki i przysypujemy je ziemią. W dalszym ciągu niszczymy chwasty i powstającą skorupę, co zabezpiecza ziemię od wysychania i udostępnia przypływ powietrza do korzeni. Zraży przeszczepionych drzew zabezpieczamy przed wyłamaniem, stosując palikowanie. W odległości kilkunastu centymetrów od nasady zrazów usuwamy wszystkie pędy podkładki. W drugim roku po przeszczepieniu wycinamy wszystkie nieszlachetne pędy, o ile nie zajdzie potrzeba ich uszlachetnienia. Usuwamy niepotrzebne wilczki i wszystkie pijawki z całą nasadą. Koło pijawek należy ziemię odgrzebać, wyciąć z nasadą i ponownie zasypać. Przygotowujemy przyrządy do zbioru owoców i żerdzie do podpierania gałęzi, obładowanych owocem. W warzywniku przerywamy rośliny zbyt gęsto obok siebie rosnące i uskuteczniamy pierwsze pielenie warzyw najwcześniej posadzonych.

Z. Makowski.

LISTY DO „SIEWU“

Poznaj swoją okolicę i kraj!

„A czy znasz ty, bracie młody, twoje ziemie, twoje wody? Z czego słyną, kędy giną, w jakim kraju i Dunaju?” W. Pol.

Podróżując po obcych stronach, zmuszony często bywam pytać o drogę. Jestem młody, ale lubię obcować ze starszymi. Mówią, iż „stary człowiek to księga chodząca”, a więc przechodząc przez wioski, proszę nieraz starszych wieśniaków o wskazanie odległości do danej miejscowości. Odpowiadają mi np.: „Będzie tam... może 5-6 wiorst, nie wiem, ale tam dalej panu powiedzą” i t. p. Niekiedy zapytywane niewiasty nie wiedziały o wiosce leżącej od ich miejscowości rodzinnych w odległości 6-10 kilometrów. Stwierdziłem, iż nietylko „starzy” (owe „księgi”), ale często i młodzież starsza nie zna swej okolicy.

Wprawdzie wiemy, gdzie nasze pola, łąki i lasy; gdzie źródełko, młyn, cmentarz i kościółek, do którego chodzimy modlić się i na odpusty. Wie-

my, „kaj” miasteczko, dokąd chodzimy na targi i jarmarki. Koleżanki nawet wiedzą, w których okolicznych wioskach są ładni chłopcy, a koledzy znają te wioski, w których są piękne dziewczyny.

Ale tyle wiedzieć—to za mało: m y m ł o d z i m u s i m y d o k ł a d n i e z n a ć w ł a s n ą o k o l i c ę, k r a j i j e g o p r z e s z ł o ś ć.

Poznawanie kraju winniśmy zaczynać od zaznajomienia się ze swą okolicą.

Każda miejscowość posiada różne gatunki gleb, minerałów, roślin, owadów, ptaków i t. p. W każdej okolicy znajdują się: ciche źródełka, strumyki i rzeczki, stawy i jeziora, niziny i wzniesienia, tu jary i wąwozy, tam pagórki, to znowu wyniosłe góry. Na terenach naszych okolic rozsiadły się przeróżne wioski, nierzadko miasteczka, a w nich różne zakłady przemysłowe, instytucje społeczne, szkoły, wzniosłe świątynie, często stare zamki lub ich ruiny, urocze dworki i pałace, a przy drogach liczne kapliczki i krzyże. Ileż w tym wszystkim wspomnień, piękna i czaru!...

Poznajmy to wszystko przedewszystkiem we własnej okolicy. Zaznajamiając się z daną okolicą, szczególniej winniśmy zwrócić uwagę na jej mieszkańców, ich mowę, pieśni, ubiory, zwyczaje, zajęcia, bóle i cierpienia...

Od poznania najbliższej okolicy przechodzimy do poznawania dalszych miejscowości: powiatu, województwa, i kraju. W wędrówkach (pojedyńczo lub zbiorowo) po kraju zakres rzeczy i zjawisk naszego poznawania zwiększa się. Szczególniej podczas takich wycieczek baczną uwagę należy zwracać na ukształtowanie i skład ziemi, na rośliny, bagactwa mineralne, pracę mieszkańców, ich życie, organizacje społeczne, środki komunikacyjne, urządzenia kulturalne, niedomagania i potrzeby danej miejscowości, przeszłość i t. p. Odróżniać przytem należy cechy charakterystyczne danych miejscowości od ogólnych.

Poza ćwiczeniem mięśni i miłemi wrażeniami w czasie wycieczek rozszerzamy umysł, uszlachetniamy swe serca. (Dobrzeby było, gdyby koleżanki i koledzy opisywali swe wrażenia z wycieczek i opisy przesyłali do zamieszczania w „Siewei”).

Bogate złoża węgla i innych skarbów na Śląsku i w Zagłębiu, soli w Wieliczce i Bochni, rozsiane po kraju mogiły bohaterów i ruiny zamków, piękno naszych okolic, srebrne wstęgi wód i rozległe puszcze, niebotyczne szczyty Karpat i Tatr, szum Bałtyku— wszystko to mówi do nas młodych: „Poznajcie swój kraj i jego dzieje!”

I poznać kraj należy, bo tylko przez znajomość lepiej go ukochamy.

Ale nie dosyć znać kraj zewnętrznie, należy znać życie ludności: musimy poznać nasze niedomagania, braki, potrzeby i zadania.

I musimy pracować nad wykorzenieniem zła, pracą tworzyć dobrobyt, ład i szczęście, bo w p r a c y d l a k r a j u w y r a ż a s i ę j e g o m i ł o ś ć.

A. Kowalski.

Przypisek Redakcji: Każdy, kto wybiera się na wycieczkę, czy to w najbliższą okolicę, czy też dalej w kraj, powinien przedtem przeczytać książkę: *Wycieczki Krajoznawcze,* napisaną przez Aleksandra Janowskiego, a wydaną przez Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej.

Przez oświatę do dobrobytu!

Narzekamy na biedę swoją, na złe rządy i t. p., lecz mało zastanawiamy się, dlaczego tej biedy u nas tak dużo, zarówno po miastach jak i po wsiach. Napewno każdy czytelnik zgodzi się ze mną, że największą przyczyną naszej biedy jest ciemnota szerokich mas ludowych. Bo zagranicą, w tych krajach, gdzie niema analfabetów nawet, jak to mówią, na lekarstwo, gdzie szerokie masy ludu są odpowiednio wyszkolone, tam niema takiej biedy, jak u nas. Bo ludzie przez oświatę nietylko nauczyli się lepiej pracować, ale i działać społecznie. Tam lud zrozumiał, że tylko społem może dojść do wytkniętego celu.

Nieraz czytałem o pracy społecznej zagranicą i myślałem sobie, dlaczego to u nas tak nie jest, dlaczego to tylko inni: Czesi, Duńczycy, Finlandczycy i wiele innych narodów mogą mieć

spółkowe cukrownie, fabryki cykorji, młyny, rzeźnie, piekarnie i wiele, wiele społecznych instytucyj i narzędzi pracy. Dlaczego to tam mogli usunąć całą armję pośredników, ciągnących wysokie zyski z pracy innych. Przecież chłop duński może dostatnio żyć na 500 prętowem gospodarstwie tak, że u nas nawet niejednemu 30-morgowemu gospodarzowi o tem się nie śniło. Kiedy się dowiedziałem o tem wszystkiem, postanowiłem i ja wziąć się do takiej pracy wśród swoich. Lecz przekonałem się wkrótce, że praca moja nie daje pożądanych wyników. Kiedym zachęcał do społecznego działania wszystkich, zauważyłem, że wielka jest różnica pomiędzy ludem innych krajów, a naszym. Tam każdy już rozumie, że po to należy do stowarzyszeń i organizacyj, żeby pracować dla społeczeństwa, a tem samem i dla siebie. U nas dużo jeszcze mamy ludzi, którzy myślą, że do stowarzyszeń i organizacyj opłaci się należeć wtedy, jeżeli z nich możemy otrzymać jakąś doraźną korzyść. Lecz czy my gorętsi mamy się temu dziwić i porzucić pracę, mówiąc, że z tymi ludźmi nic zrobić nie można? Nie! Za nic w świecie niewolno nam tego robić, bo byłby to wielki grzech wobec przyszłych pokoleń. Wszak dobrze wiemy, że nie odrazu Kraków zbudowano, i że chcąc z ludźmi społecznie działać, trzeba ich nauczyć myśleć społecznie, a tem za mało jeszcze zajmowało się żyjące obecnie starsze pokolenie. My więc młodzi powinniśmy zwrócić baczną uwagę na siebie i nauczyć się m y ś l e ć s p o ł e c z n i e. Pod tem hasłem urządzajmy odczyty, pogadanki, kursy, przedstawienia i t. p., a zobaczymy, że będzie inaczej jak ze starszymi. Widzę to po własnej swojej wsi, Czarnowie, że ludzie starsi niechętnie przychodzą na zebrania, a młodzi uczęszczają na wszystkie zebrania i sprawami społecznemi się interesują. Z tego można wnioskować, że ci, gdy będą samodzielnymi gospodarzami, więcej będą mieli zrozumienia dla celów społecznych. A więc, działajmy i nie ustawajmy w pracy, bo co posiane, to wzejdzie!

J. Błoński.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Koła w Przedmieściu Bliższem.

Wioska nasza, Przedmieście Bliższe, położona w dolinie rzeki Krępianki, o średniej zamożności mieszkańców, przedstawia się nieźle pod względem organizacyjnym w stosunku do innych okolicznych wiosek. Jest w Przedmieściu szkoła i trzy organizacje, a mianowicie: Straż ogniowa, która się pomyślnie rozwija dzięki staraniom p. naczelnika Straży, Klemensa Miłkowskiego, spółdzielcze stowarzyszenie spożywców i dnia 2 lutego br. zorganizowane Koło Młodzieży, które obecnie liczy 40 członków. Przykro nam jednak bardzo, iż nie wszystka młodzież zrozumiała doniosłość organizacji, jaką jest KołoMłodzieży i nie zapisała się na członków Koła. Wybrany zarząd pracuje szczerze. Pracę w Kole prowadzimy wedle książki J. Niećki: Jak prowadzić pracę w Kole Młodzieży Wiejskiej? Koło podzieliliśmy na trzy sekcje: kulturalno-oświatową, teatralną i chóru. Na razie działają tylko dwie sekcje: kulturalno-oświatowa i teatralna. W każdą niedzielę członkowie zbierają się na wysłuchanie pogawędek, odczytów, gazet, sami wygłaszają wiersze i śpiewają. Zebrania ogólne odbywają się co miesiąc, a Zarządu co 2 tygodnie w lokalu szkolnym. Dotychczas odbyło się już 3 zebrania ogólne i 8 zarządu. Prenumerujemy pisma: „Siew"— 2 egz. „Zorza"—1 egz. Koło posiada bibljoteczkę, liczącą 50 książek.

Staraniem sekcji teatralnej odbyło się przedstawienie dnia 8 kwietnia b. r. Odegrano: „Za Unitów" w trzech odsłonach i „Pilnuj swego" w trzech odsłonach. Z przyczyn od nas niezależnych powodzenia nie mieliśmy. Dnia 3 maja dla uczczenia wiekopomnej „Konstytucji 3-go maja" urządziliśmy referat i deklamacje przeplatane śpiewami. W czerwcu projektujemy wycieczkę do Kazimierza. Z inicjatywy naszego Koła zorganizowano Koło Młodzieży w sąsiedniej wiosce, Przedmieściu Dalszem. Tak się przedstawia praca dotychczas w naszem Kole. Do Centralnego Związku Młodzieży nie przystępujemy z braku gotówki, lecz w najbliższej przyszłości to uczynimy.

Życzymy powodzenia w pracy i pomyślnego rozwoju wszystkim Kołom Młodzieży.

Cześć! *Zarząd Koła.*

Sprawozdanie ze Zjazdu Młodzieży w Garwolinie.

Dnia 29 kwietnia odbył się doroczny zjazd delegatów Kół Młodzieży Okr. Garwolińskiego. Na zjazd przybyło około 60 osób, w tem więcej niż połowę stanowili upełnomocnieni delegaci, reprezentujący 16 Kół Młodzieży (na ogólną liczbę 29) oraz delegaci Centralnego i Wojew. (Lubelsk.) Związków Młodz.

Porządek obrad przedstawiał się jak następuje: 1. Sprawozdanie Zarządu O. Z. M. W. ze swej działalności za rok ub. 2. Sprawozdanie z działalności Kół Mł. w Okr. Garw. 3. Dyskusja nad sprawozdaniami. 4. Program pracy na rok bież. i budżet. 5. Wybory Zarządu i Kom. Rewiz.

Ze sprawozdania Zarządu (złożył kol. Witak) wynika, że w okresie sprawozd. Zarząd odbył 7 posiedzeń. Omawiano na nich aktualne sprawy organizacyjne, programy i metody pracy. Zebrań przewodniczących Kół zwołano 7, na których poruszano sprawy: organizacji czytelnictwa o samokształceniu, organizacji wycieczek krajoznawczych, org. obchodów i uroczystości narodowych w Kołach, prace teatralne (dobór i wykonanie sztuk) sport i inne. Wycieczek zorganizowano: 1 dla pracowników kół mł., 6 strażackich i przy współudziale Okr. Zw. Kółek Rol. 5 kursów społeczno-gospodarczych.

Zorganizowano sekcję prelegentów, składającą się z 6 osób.

Sprawozdanie z działalności Kół złożył kol. Dziubak. W ciągu roku ub. Koła nadesłały 52 sprawozdania kwartalne, z których wynika, że posiedzeń zarządów odbyło się 119, zebrań ogólnych 139. Przeciętnie na każdem ogólnem zebraniu bywało 27 osób. Zebrania $^2/_3$ ogólnej ilości kół odbywały się w siedzibach stałych. Książek koła nabyły na własność 127. Odczytów treści historycznej, przyrodniczej i społecznej wygłoszono 68, których wysłuchało 1707 osób. Przedstawień teatralnych urządzono 32, na których było widzów 3089. Wieczornic odbyło się 43 przy udziale 1721 osób. Wycieczek zorganizowały koła 4, w których uczestniczyło 101 osób. Chóry istniały przy 5 kołach. Stan kasowy kół przedstawia się następująco: przychód na sumę mk. 1.658.846, wydatki na sumę mk. 1.350.823.

Cyfry powyższe nie dają dokładnego obrazu prac przeprowadzonych przez koła, gdyż nie wszystkie z nich nadesłały sprawozdania kwartalne. Zaledwie połowa ogólnej ilości kół ten obowiązek wypełniła. Gdyby zrobić przypuszczenie, że te koła, które nie nadesłały sprawozdań, pracę prowadziły w tempie znacznie słabszem, to w każdym razie, aby być bliżej rzeczywistego stanu, należałoby podane wyżej liczby powiększyć przynajmniej o 50%. Ilość członków, według obliczeń zarządu, wynosi około 1001 osób.

W dyskusji nad sprawozdaniami, w której wypowiadali się delegaci prawie wszystkich reprezentowanych kół, ustalono trzy główne przeszkody w pracy. Pierwszą z przeszkód i może najważniejszą jest nieprzychylny stosunek duchowieństwa do kół, co często b. dotkliwie daje się odczuwać. Drugą trudność stanowi małe przygotowanie do pracy w organizacji samej młodzieży i wreszcie trzecia—to obojętność i niedocenianie wartości naszej organizacji przez starsze społeczeństwo wiejskie, przedewszystkiem przez samorządy gminne i powiatowe.

Po dyskusji wybrano nowy Zarząd i postanowiono rozwijać i pogłębiać rozpoczęte już rodzaje prac.

Zjazd odbywał się w atmosferze nacechowanej powagą i zrozumieniem doniosłości chwili, co przy młodym wieku uczestników podnosiło jeszcze bardziej urok zjazdu.

Pocieszającym objawem jest szczera i wyraźna chęć współpracy Szkoły rolniczej w Miętnem z Okr. Zw. Mł. W., co dobitny swój wyraz znalazło w zaproszeniu uczestników zjazdu do Miętnego, gdzie odbyliśmy drugą część zjazdu i wieczornicę.

Dla Okr. Zw. Mł. w Garwolinie ma to tem większe znaczenie, że młodzież w swej zbożnej pracy napotyka jeżeli nie systematyczne przeciwdziałanie, to w najlepszym razie zimną obojętność.

To też miło mi w tem miejscu imieniem zjazdu i Zarządu Okr. Związku Młodzieży Wiejskiej złożyć jak najserdeczniejsze podziękowanie p. Kowalskiemu, Dyr. Szkoły rol. w Miętnem, za szczere dążenia do utrwalenia tej współpracy dla dobra obu stron. *St. Dziubak.*

Z Koła w Smiłowicach na Kujawach.

Od czasu założenia naszego Koła, t. j. od roku 1921, rozwój zorganizowanej młodzieży posuwał się stale naprzód. Zaraz po zorganizowaniu Koła młodzież rwała się do pracy i dzięki temu w czasie dwuletniego istnienia urządziliśmy kilka przedstawień amatorskich, dochód z których przeznaczaliśmy na bibljotekę, liczącą dziś około 300 książek. Urządziliśmy kilka wycieczek krajoznawczych, mianowicie: do Ciechocinka w celu zwiedzenia „warzonek soli", oraz do Włocławka, położonego w odległości 15 klm. od naszej wioski, gdzie zwiedziliśmy papiernię, muzeum i inne.

Pierwotne zamierzenia dawały owocny wynik, lecz powoli zawitała w progi nasze pewna niezrozumiała oziębłość, gdyż nawet na zebrania członkowie koła bardzo nielicznie uczęszczali. To też na pewien czas ustała praca i rozwój naszej organizacji. Stało się to głównie wskutek opieszałości i samych członków. Pomimo przeszkód, jakie mamy, dzięki kilku kol. i kol., a w szczególności naszemu przewodniczącemu, kol. J. Stasiakowi, Koło na nowo zaczyna się budzić z dotychczasowego letargu. W roku bieżącym urządziliśmy już przedstawienie amatorskie oraz zabawę taneczną. Członkowie coraz liczniej przybywają na zebrania i kipi wspólne życie. Cześć!

Sekretarz: *W. Konarski.*

Z Koła Młodzieży w Trzcińcu.

Młodzież zorganizowana w Koło podczas długich zimowych wieczorów skierowała głównie swą myśl do cichej pracy nad samokształceniem wewnątrz Koła. Lecz z chwilą, gdy pękła skorupa lodowa pod tchnieniem ciepłych, wiosennych promieni słońca, które swą życiodajną mocą budzą z zimowego uśpienia świat cały, gdy obli-

cze naszej ziemi przybiera wdzięczny i piękny wygląd, pokrywając się śliczną szatą zieloności, nadarza się sposobność wykorzystania dni ciepłych i pogodnych do wystąpienia z pracą nazewnątrz Koła.

Niektórzy członkowie naszego Koła nosili się z zamiarem wysadzenia drzewami drogi pomiędzy dwoma sąsiedniemi wioskami. Pobudką do tego była chęć upiększenia swoich wiosek i wykorzystania miejsca przy drodze.

W dniu 24 marca b. r. Koło Mł. w Trzcińcu samodzielnie, dzięki tylko ofiarności p. S. Nowakowskiego z Jeżowa i zapobiegliwośći członków Koła urządziło: „Święto sadzenia drzewek przy drodze".

W ciągu kilku godzin zostało posadzone około 204 szt. drzewek, przeważnie czereśni. W tej pracy czynny udział wzięły dzieci ze szkoły w Trzcińcu pod kierownictwem swego nauczyciela. Starsza młodzież pokazała młodszej, jak należy pracować solidarnie dla dobra ogółu i zobowiązała ją niejako do pielęgnowania wspólnie posadzonych drzewek przy drodze.

D. Wośko.

Z Koła Młodzieży w Sętkach.

Czytając naszą gazetę „Siew", zauważyłem, iż każde niemal Koło Mł. daje o sobie pewne wiadomości, a o naszem Kole nikt dotychczas nie pisał.

Koło nasze zostało założone w grudniu r. ub. i liczy 30 członków. Chęć i zapał były wielkie. Zaraz w początkach powstały sekcje: teatralna, chóralna i oświatowa. Założoro również bibljoteczkę (tymczasowo z książek wypożyczonych), chociaż bardzo małą, bo składającą się zaledwie z kilku większych tomów i kilkunastu mniejszych. Zorganizowano ochotniczą Straż ogniową, na dochód której sekcja teatralna odegrała sztukę Anczyca p. t.: „Łobzowianie". Przedstawienie powyższe udało się znakomicie dzięki energji przewodniczącego, p. Czesława-Jerzego Grzegorzewskiego i kilku kolegów, z których przedewszystkiem wymienić trzeba kol. Michała Łukasiewicza i kol. Józefa Młynarczyka. Brało w niem udział wiele gości z całej okolicy, tak że dla braku miejsca musieliśmy odegrać 2 razy. Urządzono także na rzecz koła 2 zabawy taneczne.

Taka jest dotychczasowa działalność koła naszego. Muszę zaznaczyć, iż praca w kole ma znaczne trudności tak ze strony materjalnej jak i duchowej. Przedewszystkiem opłakany stan kasy koła, następnie brak odpowiednich sił kierowniczych, wreszcie nieprzychylnie się odnosząca do organizacji reszta młodzieży, która, wyśmiewając się z koła, stara się na każdym kroku przeszkadzać w pracy. Lecz wierzę, że pomimo wszelkich przeszkód przy dobrych chęciach i wytrwałej pracy da się te trudności przełamać i pójść do wielkich celów, jakie sobie stawiamy.

Tak nam dopomóż Bóg!

Tadeusz Mazurek.

Obchód Kościuszkowski w Justynowie.

Koledzy i Koleżanki! Opiszę Wam, jak nasze Koło uczciło powstanie Kościuszki, tę wielką chwilę w dziejach naszych, kiedy lud wiejski poraz pierwszy samorzutnie stanął do walki, by bronić matki—ojczyzny od wroga. Przygotowania odbywały się przez cały post. Pełno było projektów i rad ze strony wszystkich członków. Na walnem zebraniu dnia 19 lutego postanowiono odegrać sztuczkę dramatyczną w pięciu aktach: „Walek Kosynier" z czasów powstania Kościuszkowskiego, napisaną przez Topora. Po rozebraniu ról postanowiliśmy się uczyć sami według wskazówek, jakie zaczerpnęliśmy na kursach teatralnych. Więc najpierw zapoznaliśmy się z treścią sztuki, starając się wniknąć w jej ducha, poznać cel, w jakim została napisana i wreszcie grać całą duszą.

Rocznica Racławic wypada 4 kwietnia, a my graliśmy 2, bo był to drugi dzień świąt wielkanocnych w tym roku. Dotąd przedstawienia urządzaliśmy w Czerwonce w szkole, lecz teraz dozór szkolny zaczął nam stawiać przeszkody. Wobec tego napisaliśmy prośbę do Inspektora szkolnego w Sokołowie. Nie mając jeszcze pozwolenia urzędowego na piśmie, a tylko ustne, urządziliśmy scenę i tym razem w szkole. Gdy już było wszystko przygotowane i ustrojone, czyniąc zadość życzeniu p. nauczycielki, zawiadomiliśmy o tem zarząd szkolny, który po wielu sprzeczkach pozwolił.

Porządek obchodu był następujący: odczyt, przedstawienie, deklamacje, śpiewy. Wszystko to miało się odbyć po nabożeństwie, na które zebrało się dużo ludzi, powiadomionych o przedstawieniu. Aż tu w kościele rzecz się dzieje niespodziana. Ksiądz prob., Fr. Gizieński, po kazaniu rozpoczyna drugie o naszem Kole, że „my jesteśmy heretyki, odszczepieńcy" i t. p., że urządzamy jakieś przedstawienia, czego dawniej nie było i nuż mówić, żeby ludzie nie poszli na obchód, bo my stoimy na brzegu piekła. Ale to miało wpływ tylko na ludzi ciemnych i złej woli. Nam co prawda takie postępowanie wydziera wprost wiarę z serca, i po takiem kazaniu nie możemy się nawet modlić w kościele i żal nas ogarnia, lecz ducha nam nie odbiera. Dowodem tego jest to, że zebraliśmy się w szkole dość licznie. Tu kol. J. Tujakowska, nauczycielka szkoły powszechnej, w pięknych i podniosłych słowach przedstawiła szlachetną postać Naczelnika Kościuszki, powstanie jego i ukochanie ojczyzny i ludu wiejskiego.

Na drugim punkcie było prrzedstawienie. Tu na scenie pokazało się, jak idea Kościuszki budziła miłość ojczyzny nawet u dzieci, jak Walek 15 letni syn wdowy wraz ze swymi kolegami, Maćkiem i Kubą, co to nocą wykradli się do obozu Kościuszki z kosami, albo te dziewczęta krakowskie, co to mówiły pewne: „Nie damy ziemi wrogom!". Całość tak się złożyła, że

publiczność płakała, nawet mężczyźni, a ludzie, znający się na teatrze, mówili, żeśmy tak grali, jak mało się trafia.

Potem kol. Popowski powiedział deklamację: „Zmartwychwstała Polska", odśpiewano: „Jak wspaniała nasza postać" i „Rotę", poczem w podniosłym nastroju wszyscy się rozeszli. Wieczorem w Justynowie odbyła się zabawa taneczna.

Nie zważając na zapory, dopięliśmy swego i daliśmy ludziom poznać, co to jest Koło Młodzieży Wiejskiej. Na drugi dzień przyszedł zarząd szkolny spisać protokuł, pomimo tego, że dał pozwolenie i straszył nas sądem... Ale te przeszkody są dla nas tylko bodźcem do pracy wytężonej i ofiarnej, bo idziemy z podniesioną głową naprzód i zdobywamy to jutro jasne, mając silną wiarę, że przez oświatę odrodzi się wieś polska. A więc, naprzód, młodzi! Idźmy w słońce, w tę światłość, co się zowie wiedzą. Rwijmy pęta ciemnoty, a nieśmy miłość Boga, Ojczyzny i bliźniego, a zstąpi Królestwo Boże na ziemię. Cześć!

Aniela Stefanowiczówna z Justynowa.

Z Okręgu Puławskiego.

W niedzielę dnia 8 kwietnia r. b. odbył się w Nałęczowie w sali Domu Ludowego II-gi zjazd powiatowy delegatów Kół Mł. Wiejskiej. Przed rozpoczęciem obrad delegaci udali się do pobliskiego kościoła w Bochotnicy na nabożeństwo. Po nabożeństwie rozpoczęły się obrady Zjazdu, w którym wzięło udział 22 delegatów i 65 gości. Zjazd zagaił instruktor Uniwersytetu Ludowego w Puławach, kol. Gajewski, witając serdecznie delegatów i przybyłych gości. Sprawozdanie z działalności Okręgu zdawał kol. St. Wróbel. Zaznaczył on, iż w powiecie mamy 18 Kół, z których 13 złożyło deklaracje przynależności do C. Z. M. W., 5 dotychczas jeszcze nie złożyło. Prawie wszystkie koła posiadają niewielkie bibljoteki, które powstały z funduszów osiągniętych z przedstawień i zabaw. Prócz tego 3 koła przystąpiły do wysadzenia niewielkiej przestrzeni dróg drzewami.

Pozatem delegaci zdawali sprawozdania ze swoich kół, z których pokazało się, iż praca w kołach postępuje naprzód. To samo potwierdził instr. kol. Gajewski, zdając sprawozdanie z wyjazdów do kół.

Następnie delegat Wojewódzkiego Zw. Mł. W., kol. Szadkowski, referował plan pracy na okres najbliższy, gdzie podkreślił, że w sezonie letnim powinno się urządzać wycieczki do sąsiednich kół w celu zapoznania się i życia młodzieży ze sobą, oraz wycieczkę do Gdańska i na Pomorze, którąto z zadowoleniem przyjęto do wiadomości i uchwalono urządzić.

Po referacie kol. Gajewski poruszył sprawę zabawy na cel pow. Zw. Mł. W. w Puławach. Po krótkiej dyskusji uchwalono urządzić trzy zabawy, a mianowicie: w Nałęczowie, Puławach i Opolu.

Po dyskusji uchwalono następujące wnioski: 1) Dołożyć starań, by jak najprędzej powstała bibljoteka wędrowna. 2) Zwrócić się do duchowieństwa, nauczycielstwa i całego społeczeństwa o współpracę i pomoc w szerzeniu oświaty wśród młodzieży wiejskiej. 3) Zwalczać pijaństwo wszelkiemi dostępnemi nam środkami.

Po przerwie obiadowej delegaci i goście udali się do szkoły rolniczej żeńskiej, gdzie odegrano sztukę p. tyt.: „Nad Wisłą", która wypadła dosyć pomyślnie.

Na zakończenie odśpiewano parę piosenek, Rotę i wzniesiono okrzyk na cześć protektora naszego Związku, Marsz. J. Piłsudskiego, jak również złożono podziękowanie przełożonej szk. żeńskiej za życzliwe przyjęcie i wystawienie sztuczki. Poczem z miłem wrażeniem rozjechaliśmy się do domów.

Przewodniczący Zw. Mł. W.: *St. Wróbel.*

Z Koła w Ocinku pod Sandomierzem.

W dniu 25 kwietnia zebrała się w sali szkolnej wszystka młodzież ocińska w celu założenia Koła. We wstępnem przemówieniu, nauczyciel tutejszy, p. Kazimierz Rup, zaznajomił zebranych z organizacją Kół Młodzieży Wiejskiej i ich celem, poczem otworzył listę zapisujących się do Koła. Wszyscy zebrani, w liczbie 28, jednomyślnie zapisali się na listę członków i wybrali zarząd.

Na następnem zebraniu oprócz omawiania spraw związanych z pracą zarządu postanowiono: 1) Zorganizować pod kierownictwem kol. Rupa kursy śpiewu w celu wystąpienia na dorocznej majówce, organizowanej przez sandomierski Związek Kół Młodzieży Wiejskiej w lesie w Górach-Wysokich. 2) Urządzić przedstawienie teatralne i dochód przewidywany obrócić na bibljotekę Koła, która dotąd liczy około 100 tomów (bibljotekarzem jest Al. Płaza). 3) Zaprenumerować pismo „Siew". 4) Urządzać odczyty popularne z różnych dziedzin. (Pierwszy był o Konstytucji 3 maja, wygłosił K. Rup.). Wogóle praca w Kole ocińskiem zapowiada się nader pomyślnie, tem bardziej, że ma dobrych kierowników w osobach K. Rupa i jednego z członków Koła, ucznia gimnazjalnego w Sandomierzu.

Aleksy Płaza—sekretarz.

ZAWIADOMIENIA

Zgromadzenie ogólne członków T-wa Popierania Przemysłu Ludowego zwolane zostało na dzień 17 czerwca o godz. 2-ej popołudniu w Warszawie przy ul. Tamka 1. Na porządku dziennym zebrania między innemi: sprawozdanie z działalności za r. ub. oraz rachunkowe, plan pracy, wybory wylosowanych członków Zarządu.

Zjazd Gnieździaków T. G. S. odbył się w okresie świąt wielkanocnych. Ze sprawozdania złożonego na zjeździe wynika, że w roku szkolnym 1922/23 na praktykach i w szko-

lach jest 77 gnieździaków. W roku bieżącym własną pracą kryją oni 52 % wydatków, jakie na nich są robione, w tem pełne 100 kryje siedemnastu.

Zaciągnięty dług wobec TGS. wychowańcy zwrócą w ciągu 15 lat w całości, a zwrotu dopilnuje ich społeczne, wyrobione sumienie i Związek, który solidarną za członków swoich odpowiedzialność ponosi wobec TGS. i ma za sobą prawną egzekutywę w formie obligów, jakie każdy gnieździak, kończąc nauki, wydaje Towarzystwu.

Nowy rok szkolny w 3-ch letniej Szkole rolniczej w Brzozowej (Sobieszyn) rozpocznie się 1 września b. r. Przyjęcie uczniów na kurs 1 odbędzie się 20 i 21 sierpnia. Wszyscy kandydaci będą składali egzamin wstępny z języka polskiego, historji polskiej, geografji, matematyki i geometrji w zakresie 7-o oddziałowej szkoły powszechnej (4 kl. szkoły średniej). Wiek wymagany nie mniej jak 16 lat.

Nauka w szkole bezpłatna. Opłata za utrzymanie w internacie według rzeczywistych kosztów. Szczegółowe wiadomości o szkole na żądanie za przysłaniem znaczków pocztowych.

Adres Szkoły: poczta Ryki, woj. Lubelskie. Najbliższa stacja kolej. Dęblin o 26 km. i Ryki o 14 km. (szosą).

Dzieje Powszechne ilustrowane, nieco używ., 4 wielkie tomy, każdy w pięknej i ozdobnej oprawie do sprzedania. Cena 150,000 mk. Które z Kół pragnie nabyć to dzieło, niech napisze pod adresem: Kisiel w Słupiu, pocz. Modliborzyce, ziemia Lub. Do listu dołączyć znaczek poczt. za 1,000 mk. na odpowiedź. *J. Kisiel.*

CENA OGŁOSZEŃ: po tekście—1 str. 300.000 mk., 1/2 str. 180.000, 1/4 str. 95.000, 1/8 str. 50.000 mk.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Redaktor: Jan Dec. Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Tłocznia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.